

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 12. (353). 21. III. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



POD DYKTATURĄ PORZĄDKÓW PRZEDŚWIĄTECZNYCH.

Rys. Wik, Warszawa

— Janeczku, może ci tam niewygodnie, przejdź na szafę!...

Fraszki aktualne.

Wesoły uśmiech...

Rys. J. Bickels. Lwów

Polska Z.

Jest Polska A i Polska B,
pod Sandomierzem rośnie Polska C —
gdy tak alfabet przebiegniemy wnet,
na polskich drogach będzie Polska Z...

Da kota.

Drogi kocie, w marcowej wciąż śpiewasz ciągocie,
miauczysz długo, gdy noc już króluje na ziemi —
my, ludzie, też to samo przechodzimy, kocie,
tylko że przez rok cały miauczeń nie możemy...

Marcowa pogoda.

Pewien literat rzekł mi: Kolego,
(właśnie wiał wiatr i deszcz siurkał)
ten wiatr jest, jak u Choromańskiego,
a woda, jak u Kurka.

Gdy kominiarze strajkują...

Cokolwiek złego teraz się zdarzy,
naprawdę obracać guzik w pięściach:
to wszystko jest winą kominiarzy!
strajkują i nie przynoszą szczęścia!

WITEK.



...laureata konkursu Szopena...

BIAŁY MAZUR.

Na salę Filharmonji wszedł sprawozdawca „Wrzasku stolicy”. Rozejrzał się po sali, poczem usiadł na swoim miejscu. Po chwili pochylił się i zapytał głośno sąsiada:

— Nie wie pan, co teraz za kawatek grają?

— To jest Szopen...

— Acha, słyszałem... coś obito mi się o uszy... A kto to gra?

— Moskał...

— O jej... panie, ale dlaczego mu sędziowie nie patrzą na palce, jeszcze co sfalszuje...

Pianista wstał od fortepianu. Posypały się brawa.

Sprawozdawca jest niezadowolony.

— Fuj... po co tak Moskałowi biją... czy pan widział, jak on się śpieszył... tu jest jakaś machlojka... sędziowie cały czas mieli oczy zamknięte... A teraz, kto to gra?

— To jest Polak...

— Widzi pan, a nasza publiczność milczy... Jak on powoli gra... przecież temu Moskałowi to palce same biegają po tych klawiszach — a ten ślamazara...

Sprawozdawca skoczył na krzesło i zaczął wołać:

— Polska... tem — po — tem — pol...

Jeden ze sędziów zerwał się od stołu i zawołał:

— Cicho, bo każę opróżnić salę.

Sprawozdawca nie wytrzymał.

— Sędzia kalosz — ryknął — nie widział — jak sobie Moskał pomagał nogą przy grze... sędzia fuj...

Udało się go wreszcie ściągnąć i posadzić na krzesło. W dalszym jednak ciągu denerwował się. Patrzył na zegarek.

— Co on będzie miał za czas... prędzej... prędzej... Moskał w tym czasie już dawno skończył. Co on właściwie gra?

— To jest mazurek...

— Panie, to nie jest mazurek — to jest marsz pogrzebowy...

Tem — po... Przestać — niech on zagra tego mazura „Jeszcze jeden mazur dzisiaj”...

— A możeby pan wołał poloneza A-Dur?...

— Pan jest A-dureń... niech on zagra coś melodyjnego... panie, bo Niemcy z bolszewikami nas zjedzą... Dlaczego nasza drużyna taka mała... Gdzie są rezerwowi gracze... na boisko rezerwę... zmienić na-pad!...

Pianista polski wstał od fortepianu. Nasz sprawozdawca opadł na krzesło. Machnął ręką.

— Patałachy... wyeliminują ich...

Konkurs dobiegał końca. Jury udało się na narady. Nasz sprawozdawca pisał gorączkowo recenzję:

„Wielką salę Filharmonji wypełniła po brzegi publiczność, która była niezwykle podniecona. Tylko taktowi władz policyjnych zawdzięczać należy, że publiczność nie wkroczyła na estradę i nie pobiła sędziów, którzy wydawali nadzwyczaj stronnice orzeczenia. Po zakończeniu zawodów, gdy wyniesiono ze sali poszczególnych zawodników — sędziowie odwiedzali konkurs. Drużyna polska wystąpiła w składzie osłabionym. Poszczególni gracze nie wykazali odpowiedniej techniki gry. Pozwolili sobie wyrwać prowadzenie rąk. Cudzoziemcy górowali przez cały czas konkursu nad naszą reprezentacją. Podobno naszej reprezentacji podano nieświeży befszytk á la Noji...”

Przerwał dalsze pisanie, bo na sali ukazali się członkowie jury.

Padły orzeczenia. Sprawozdawca zaczął gwizdać.

— Sędziowie fuj... sędziowie kanarki doić... drużyna polska zejść z boiska...

A kiedy ogłoszono, że piętnaste miejsce przypadło Japonii sprawozdawca wpadł w ściekłość.

— Precz... zlynczować sędziów... popierają żółte niebezpieczeństwo. Szopen nie dla żółtków... precz...

Wreszcie uspokoił się.

Już świtało. Nasz sprawozdawca podochocony zawołał:

— No panowie, już poranek świta — jeszcze jednego mazura... białego mazurka...

Grot.

Z kosza redakcyjnego.

Główny komendant policji Kordjan-Zamorski wydał okólnik do policji, nakazujący przestrzegania czystości językowej w protokołach policyjnych. Mówi się, że Kordjan-Zamorski ma zostać w nagrodę za to, członkiem PAL-u.

* * *

Podobno na zakończenie zjazdu działaczy wiejskich w Warszawie odśpiewano z niebywałym entuzjazmem piosenkę:

„Dalej chłopcy, dalej żywo
„Zaczyna się dla nas żniwo“.

* * *

Minister Beck przechodzi rekonwalescencję po grypie. Mówi się, że w związku z tem ma nastąpić małe przegrypowanie w rządzie.

* * *

Podobno w następnym konkursie szopenowskim będzie ustanowiona nagroda dla pierwszego chrześcijanina.

* * *

Jury konkursu szopenowskiego b. sprawiedliwie przyznało pierwszą nagrodę. — Pieniądze bowiem najlepiej czują się w Saku.

* * *

Kiepura, który ma złoto w gardle nie powinien zapominać, że mleczenie jest złotem.

* * *

Posag Marty Eggerth wynosił 5 milionów szylingów. Jest to więc prawdziwa Marta Flotowa.

* * *

Podobno Kiepura nie ma przed żoną żadnych tajemnic. Zawsze musi przed nią wszystko — wyśpiewać.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Nie kręć!* — powiedział właściciel karczki do zredukowanego pracownika.

— *Masz fiołka!* — rzekł zakochany, wręczając najdroższej bukiecik fiołków.

— *Żeby pan nawet na głowie stanął, to i tak pana nie zaangażuję!* — oświadczył właściciel cyrku akrobacie.

— *Co za czasy!* — mruknął zegarmistrz, sprawdzając kilka nieregularnie idących zegarków.

— *Chwyć się na nogach!* — martwił się stary stolik do kart. *Bogdan.*

W epoce podatków od bezdzietnych małżeństw.

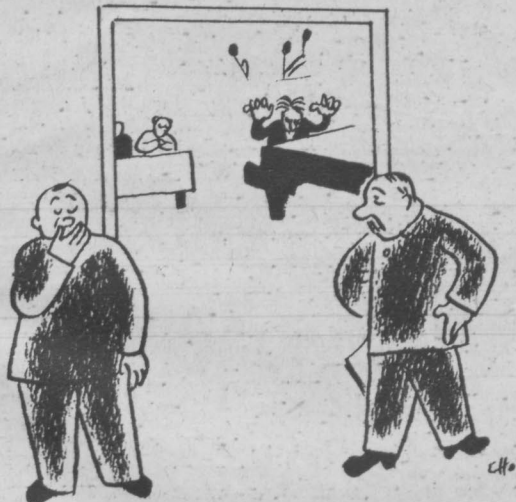
Rys. J. Bickels. Lwów



Nowa epoka o d-rodzenia we Włoszech!...

Z konkursu szopenowskiego.

Rys. Charlie, Kraków



— *Już po raz dziesiąty grają ten sam kawałek. Czy nie prościej byłoby nagrać go na płytę?...*

ZAPOWIADAMY

skrzydeł naszych szumem,
że już najbliższy nasz Wróbli numer
w świątecznej szacie się ukáže:
najlepsze pióra (ludzkie, nie wróble!),
pendzle, maczane w satyrę kubie,
parodje, ciosy, afronty, potwarze,
skonfiskowany ostro-polityczny ton!

Najbliższy numer! **16** stron!

Nasza „motoryzacja”...

Rys. Wik. Warszawa



...pierwszego dnia wiosny!...

W UBEZPIECZALNI.

— Panie profesorze, chory, którego mamy dzisiaj operować, jeszcze nie przyszedł.

— No, to zaczynamy bez niego.

PEWNOŚĆ I ZAUFANIE.

Sławny poeta francuski Moliere był jak wiadomo wrogiem lekarzy. Gdy pewnego dnia zachorował, wezwano jednak bez jego wiedzy znanego doktora.

— Proszę pana, lekarz przyszedł! — zameldował mu służący.

— Przepraszam pana medicusa, że nie mogę go przyjąć, bo jestem chory! — odpowiedział Moliere.

ALE KOMPLEMENT!

— Gdy dorosnę, chciałabym być taka zdolna, jak ty ciociu!

— To pięknie, moje dziecko. Ale powiedz mi, skąd wiesz, że jestem taka utalentowana?

— Bo tatuś powiedział wczoraj do mamusi: „Ciocia Femcia to osoba zdolna do wszystkiego!”

TRIUMF MASZYNY.

— Wiesz Kaziu — mówi panna Zosia do narzeczonego — tatuś mi dał na imieniny śliczne auto sportowe. Jestem poprostu w niem zakochana!

— Stale to samo — wzdycha młody człowiek. — Wszędzie maszyna wypiera człowieka!

Świąteczne porządki.

Wody i pasty, huki i zgrzyty,
okna, podłogi, ściany, sufity,
meble pijane, podsłwane,
krzesła na stołach, ruch dookoła,
obrazy w kącie, w balji firanki,
pościeli pełne kuchane ganki,
pani szaleje, deszcz słów się leje,
trzeba pamiętać: wiosna i święta!

W chaosie, wirze, w dzikim zamęcie
pan domu tylko ukradkiem żyje,
raz się wywinie tylko na pięcie,
by zdrową wynieść z nawalnie szyję,
raz znów na palcach kątem pomyka,
bo lampy każe ściągać podwika,
a gdy mu głowa splechła nareszcie,
ucieka z domu, przepada w mieście
i w knajpce wreszcie przy jasnym piwie
łąduje sobie szczęśliwie...

Tak jest co roku, ażeby goście,
których hurtownie w święta zaprosicie,
w domu tak czystym, schludnym, wymytym,
mieli... ach!... lepsze znów apetyty!

I. TOLD.

WIOSNA
W STAREM SERCU.

— Wiosna! — powiedział profesor Mikrobek do swego kolegi Amebińskiego — wzdychając aromatyczne wnie pierwszego dnia naprawdę wiosennego.

— Wiosna? — zdziwił się profesor Amebiński. — Ach, już wiem! To ta pora roku, która zaczyna się 21 marca, a kończy się...

Profesor Mikrobek był oburzony:

— Dla kolegi nawet wiosna jest tylko bezduszną definicją! Czy pana nie lodnieca fakt, że oto jesteście u progu okresu, kiedy błądzą się gorące uczucia, a serce zaczyna bić przyspieszonym tempem?

— Hm, tego... nie zauważyłem...

— Niech się pan kolegi wsłucha w rytm serca, a wtedy cały balast lat spadnie, niby — eee — zasłona antycznego posagu, przedstawiającego młodość!

Profesor Amebiński spojrział teraz na swego kolegę z wyraźnym zdumieniem.

— No... możliwe, że serce znacznie mi bić nierówno, bo lekarze oddawna mi mówili, że mam niedomogę...

Profesor Mikrobek mchnął tylko ręką — i rozeszli się. Ale słowa kolegi prześladowały profesora.

Do domu wracał przez park. A w parku były parki. A parki patrzyły na siebie czule. Profesor istotnie poczuł przyspieszone bicie serca.

Na jednej ławce, pod starym drzewem siedziała kobieta. Samotna kobieta. Profesor podkręcił wąsa. Uchylił kapelusza.

— Pani pozwoli? — spytał nieśmiało

Kobieta uśmiechnęła się.

— Proszę...

Usiadł. Podrapał się za uchem.

— Czy pani nie uważa, że wiosna naokoło, że tak po-

Gdy astronom przyjdzie z wizytą świąteczną.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Panie profesorze, bardzo pana prosimy — niech pan łaskawie złapie jakąś niedużą kometę na niebie — zrobi pan dzieciom prawdziwą przyjemność...

wiem, fałuje, a starość, niby ta zasłona — opada...

— Co opada? — zaniepokoiła się kobieta.

— Zasłona.

— Aha...

— I wie pani, takbym chciał raz jeszcze użyć życia, bo wiem, uważa pani, że starość, to rzecz zupełnie względna. Człowiek niby jest na oko stary, ale na inne objekty ciała, poza okiem, to jeszcze sobie niczego... Jary, jak to mówią poeci...

Kobieta zaczęła płakać cicho.

— Pani płacze? — zaniepokoił się profesor.

— Jakże nie mam płakać — wybuchnęła niewiasta — kiedy ty, Franiu, chcesz mnie zdradzić i jeszcze bezczelnie się do tego przyznajesz!

— Jakto? pani mnie zna???

— No, a jak myślałeś? Rodzonego męża mam nie znać? Profesor dopiero teraz przyjrzał się baczniej swej towarzyszce.

— Ach, to ty, Kundi! Przepraszam cię najmocniej, ja tak dla kawału...

— Odrazu przeczułam, że to tylko żart — udobruchała się profesorowa — zawsze na wiosnę bywasz figlarny i żartowniś...

B. Ziński.

TAK, TAK...

— Gdy wygrałem na loterii 10.000 złotych, wówczas dopiero mogłem się ożenić.

— Tak, tak! Pieniądze nie dają szczęścia!

NOMENKLATURA.

— Proszę mi to wytłumaczyć! Natychmiast! Czy to prawda, że nazwał pan te panie, które siedzą zazwyczaj przy naszym stoliku, starymi kwokami?

— Przykro mi, ale nie wiem, jak mam paniom dogodzić. Trudno, abym nazwał panie w tym wieku młode mi gąskami?

TRZY POWODY.

— Pan chce się rozwieść ze swoją żoną? Jakie są powody?

— Są trzy powody.

— Mianowicie?

— Aptekarz, poczmistrz i jeden rotmistrz...

Jak mały Jaś wyobraża sobie strajkujących kominiarzy...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa.



CUDOWNE RYBKŁ.

— Nie mogę zrozumieć — powiedział Mr. James Smith, Anglik z Londynu — dzięki czemu, wy Szkoci, potrafiłiście zająć wszystkie czołowe stanowiska w całym Imperjum.

— To proste — odparł Mr. Mac Murphy z Aberdeen. — Jesteśmy inteligentniejsi.

— A dlaczego, by Jove, jesteście inteligentniejsi?

— Gdyż jemy dużo ryb, specjalnych ryb, żyjących wyłącznie w szkockich rzekach. Dzięki nim mózg sprawniej działa.

— A to ciekawe! Niech mi pan przysła trochę tych ryb!

Po trzech dniach Mr. Smith otrzymał przesyłkę, zawierającą dziesięć ryb po 1 szylingu za sztukę.

Po miesiącu Mr. Smith zadepeszcował do Mac Murphy'ego:

„Znakomite rezultaty. Zostałem mianowany prokurentem. Prześlać nowy transport“.

Nowa przesyłka. Lecz tym razem Szkot liczył po 2 szylingi za sztukę.

Miesiąc później Mr. Smith wysłał telegram do przyjaciela:

„Pełny sukces. Zostałem mianowany wicedyrektorem. Prześlać nowy transport“.

Tym razem Murphy liczył po 3 szylingi. Mijają dwa tygodnie. Smith depeszuje:

„Wspaniały system. Zostałem mianowany dyrektorem. Prześlać nowy transport“.

Teraz Smith musiał płacić już po 5 szylingów za jedną rybę. Po tygodniu wysła depesze:

„Olbrzymi triumf. Zostałem mianowany prezesem. Ale dlaczego liczy pan teraz ryby aż po 5 szylingów?“.

Odpowiedź Mac Murphy'ego brzmiała: „Brawo! Nareszcie mózg zaczął działać!“.

Me-Wa.

Z duchem czasu.

Rys. Charlie, Kraków

METODA POGLĄDOWA.

Pan Figielek przyszedł z wizytą do swego starego przyjaciela pana Kudelka.

— Powiedz mi, co też ty robisz, by pozbyć się niepożądanych gości? — spytał po godzinnej rozmowie.

— To bardzo proste, mój drogi, gdy moja żona widzi, że ktoś zabiera mi za dużo czasu, przysła służącą i każe jej powiedzieć, że ktoś mnie prosi do telefonu!

W tym samym momencie wchodzi służąca i mówi:

— Proszę pana, telefon! (t)

KURACJA WORONOWA.

— Wujaszku — prosi 7-letni Karolek — przecież ty jesteś doktorem. Czy nie mógłbyś mnie odmłodzić?

— Ależ poco, Karolku?

— Żebym nie musiał jeszcze iść po wakacjach do szkoły.

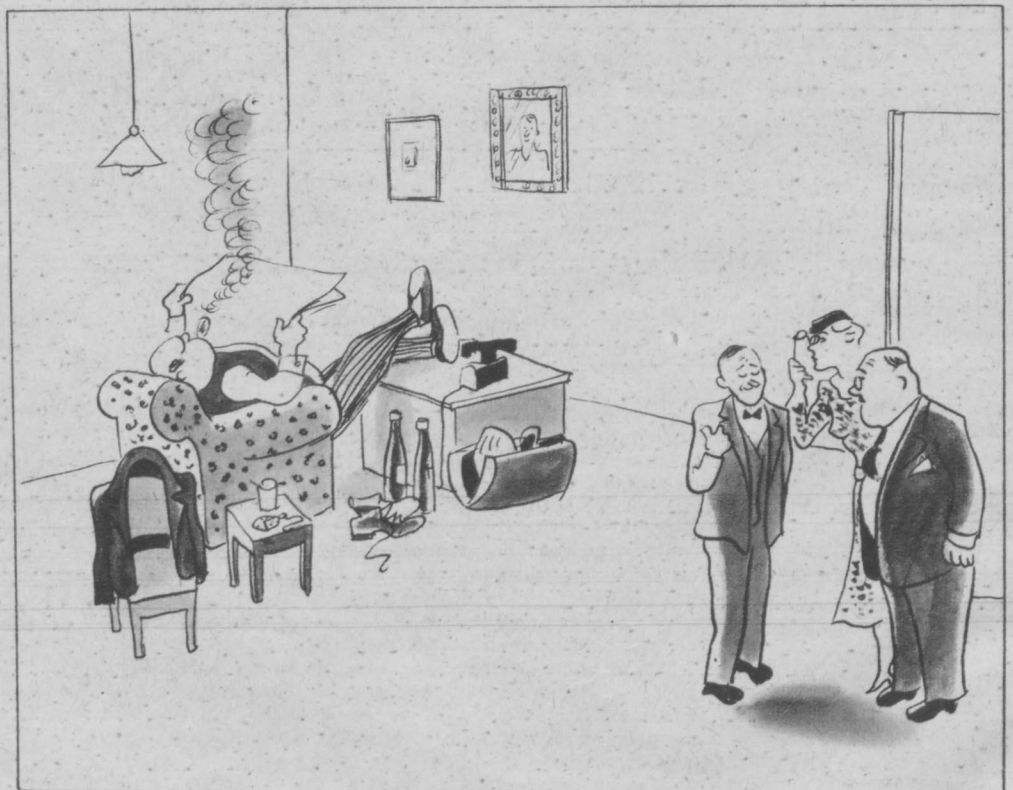
TRANSAKCJA.

— Panie Mydełkiewicz, skąd pan ma takie piękne auto?

— Zamieniłem się. Dałem temu samochodziarzowi pianino, na którym dotąd grywała moja córka, a on mi dał auto.

— To niebawale! Pierwszy raz słyszę, by kupcy samochodowi robili takie zamiany.

— No, tak, naogół nie, ale widzi pan ten mieszka pod nami!



— Proszę nie zwracać uwagi na tego pana — to gospodarz okupujący moje mieszkanie z powodu niezapłacenia czynszu...

PORZĄDKI PRZEDŚWIĄTECZNE.

Zbliżają się święta Wielkanocne i na całym świecie robi się porządki przedświąteczne. Z największą energią robi się porządek w Hiszpanji...

Również na uniwersytetach naszych nie są wykluczone wielkie prania. Dla zaprowadzenia porządku na wyższych uczelniach zapobiegliwie władze zwiększyły ilość woźnych...

W naszym gabinecie także zanosi się na generalne porządki, których dopilnuje sam pan premier. Mówi się nawet o pewnych zmianach w gabinecie i o usunięciu niektórych niepotrzebnych mebli.

Jedynie w ministerstwie rolnictwa zrobienie porządków napotyka na duże trudności. Posłowie i senatorowie dają ministrowi naukę — która w las nie idzie — i zarzucają mu, że błądzi w lasach państwowych. Buntują się nawet zwierzęta: kozioł i drzewa: leszczyna. Mimo tego minister Poniatowski nie traci energii i robi porządek. Również minister Beck ciągle obiecuje, że zrobi porządek z Gdańskiem i uporządkuje nasze stosunki zagraniczne.

W Rosji Sowieckiej bieli się postać Stalina i oczyszcza się gruntownie Z. S. R. R. z prawdziwych i nieprawdziwych trockistów. We Włoszech znowu na życzenie Mussoliniego kwitną inne roboty. Bo Mussolini, który twierdzi, że od przybytku głowa nie boli — żąda od Italji przybytku ludności.

W Niemczech już dzisiaj przygotowują się do świąt i wypiekają pieczywo. Zwłaszcza wypiek babek Aryjek cieszy się ogromnym powodzeniem. Na całym terytorjum Trzeciej Rzeszy panuje czystość — rasy. A kanclerz przypomina sobie dawne dobre czasy i sam osobiście przemalowuje swoją siedzibę...

Felix Zandler.

Odlot z ciepłych krajów.

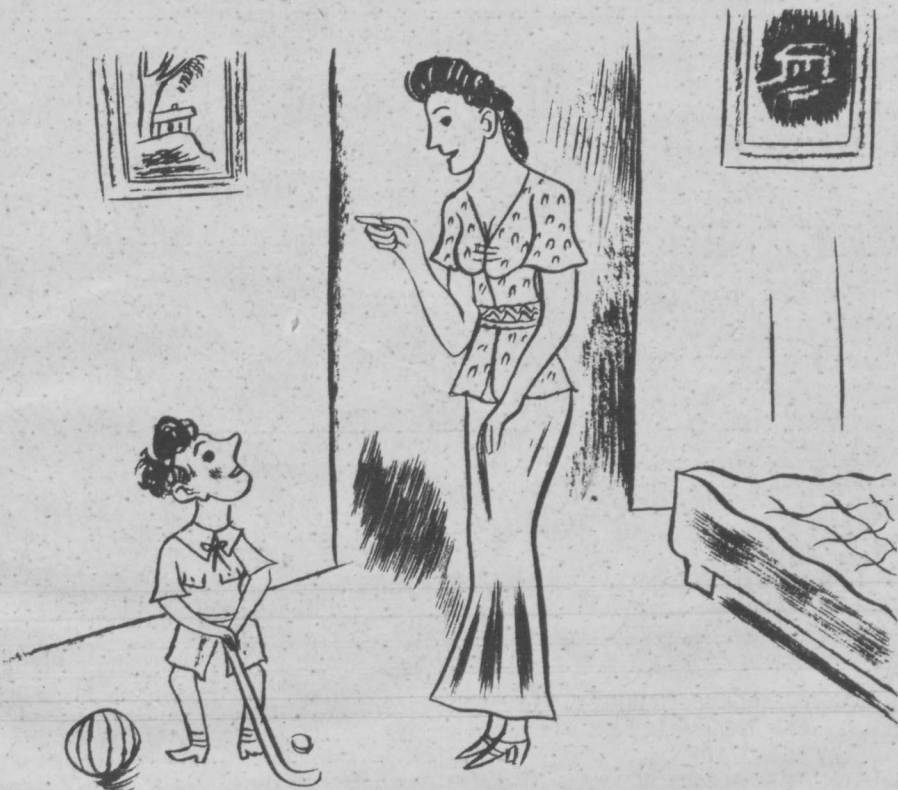
Rys. Charlie. Kraków



— Duce gniewałby się, gdybyśmy pozwolili odlecieć wszystkim bocianom!

Znawca prasy.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



— Jak nie będziesz grzeczny, to przyjdzie po ciebie kominiarz.
— A nie przyjdzie, bo strajkuje!

WRAŻENIA Z KRAKOWA.

Pan Blum (nie premier) z Krakowa pertraktuje o kupno partji śledzi. Ostatecznie postanawia śledzie kupić. Idzie na pocztę, aby nadać depeszę.

— Ile kosztuje depesza? — pyta urzędnika.

— No, co najmniej złotego.

— Uś, drogo. A list 25 groszy, nie staniało?

— Jeśli nie miejscowy, to 25 groszy.

— A kartka pocztowa?

— 15 groszy! — odpowiada urzędnik ze zniecierpliwieniem. — Ale jeżeli to się panu wydaje dużo, to jeszcze są kartki po 5 groszy...

— Naprawdę?? — woła z radością pan Blum.

— Tak. Taka kartka może zawierać 5 słów i dotyczyć wrażeń z Krakowa: to taka kartka dla turystów.

Pan Blum namyśla się przez chwilę.

— Doskonale! Proszę o taką kartkę!

Poczem pisze szybko:

„Kraków jest uroczy. Przysyłajcie śledzie”.



PERŁA.

Pani Brzusiakowa leży na kanapie, czytając książkę. Wchodzi służąca.

— Proszę pani, która godzina?

— Kwadrans po czwartej, Marysiu.

— Mój Boże, jak ten czas leci! Pomyśleć tylko, że już minęła godzina, jak zbitam tę wagę z saskiej porcelany!

Zakończenie konkursu szopenowskiego.

Rys. Charlie, Kraków



Członkowie jury opuszczają Filharmonię...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KUBYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.